

Ksiądz Ludwik Mroczek urodził się w Kętach – mieście św. Jana Kantego, w województwie krakowskim, dnia 11 sierpnia 1905 r. w przykładowej i bogobojnej rodzinie Franciszka Mrocza i Marii z Jurów.

W dziesiątym roku życia traci mały Ludwik swoje go kochanego i przedsiębiorczego ojca; odtąd cały ciężar utrzymania i wychowania jedenaściorga dzieci spadł na barki pracowitej matki – wdowy, która bywając często w Oświęcimiu w różnych sprawach, miała okazję poznać salezjanów tam pracujących oraz przyjrzeć się wspaniałemu rozwojowi Zakładu ks. Bosko. Zdecydowała się więc oddać swojego najmłodszego syna pod opiekę księży salezjanów. Tam więc Ludwik zawiązał po ukończeniu szkoły w swojej miejscowości rodzinnej, w 1917 roku.

W ZGROMADZENIU SALEZJAŃSKIM

W cztery lata później wstępuje do nowicjatu w Kleczy Dolnej i dnia 7 sierpnia 1922 roku składa pierwszą profesję zakonną. Studia filozoficzne odbywa w Krakowie, po czym udaje się na asystencję do Kielc i Oświęcimia. W latach 1928-1933 uczęszcza na teologię w Wyższym Seminarium Diecezjalnym w Przemyślu, gdzie też otrzymuje święcenia kapłańskie 29 czerwca 1933 roku. Z rąk ks. Biskupa Franciszka Bardy. Po pięknych prymicjach, urządzonych mu bardzo uroczystie przez ludność z rodzinnej miejscowości, przez którą był tak bardzo kochany, oddał się z całym zapalem pracy wśród młodzieży w zakładzie salezjańskim w Przemyślu (sierociniec), we Lwowie (Ostra Brama) i ponownie w Przemyślu.

Wszędzie był przez wszystkich lubiany. Młodzież kochała szczególnie swego opiekuna, który był dla niej oddany całym sercem i nieustrudzony w umiłowaniu jej rozrywek; umiał ją w specyficzny sposób przyciągać do krutek konfesjonału i do Stołu Pańskiego.

Gdy wybuchła II wojna światowa i w czasie działań wojennych sierociniec w Przemyślu został poważnie uszkodzony, a młodzież rozproszona, ksiądz Mroczek został przeniesiony do pracy dusz pasterskiej w Częstochowie, gdzie została oddana salezjanom do zorganizowania parafia pod wezwaniem Najśw. Serca Pana Jezusa na Stradomiu. Po roku przybywa do Krakowa, na „Łosiówkę”, gdzie katechizuje w pobliskich szkołach.

ARESztOWANIE I OBÓZ KONCENTRACYJNY W OŚWIĘCIMIU

22 maja 1941 r. W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w czasie gdy ksiądz Mroczek odprawiał Mszę św. w seminarijnej kaplicy na Łosiówce, gestapo zajęło pod seminarium, aby go aresztować. Kiedy gestapowcy weszli do kaplicy i zobaczyli go odprawiającego, wycofali się do zakrystii i tam na niego oczekiwali, rewidując w międzyczasie jego pokój. Gdy ksiądz Ludwik wrócił do zakrystii, podszedł do niego gestapowiec i go zaaresztował. Jako powód aresztowania podano, że przynależy do organizacji wojskowej i popiera akcję Wojska Polskiego na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Powód powyższy był zupełnie zmyślony, gdyż ks. Mroczek, oprócz pracy wśród młodzieży i pracy w konfesjonale, niczym innym się nie zajmował.

W miesiąc później, wraz z innymi 11 współbraćmi krakowskimi został wywieziony z Montelupich do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i otrzymał numer obozowy 17.340, był naocznym świadkiem, kiedy to w owym pamiętnym dniu 27 czerwca 1941 r. Czterej współbracia – kapłani ponieśli śmierć męczeńską.. Przetrzymał ten dzień ciężkiej obozowej próby, pozostał przy życiu, jednakże rany zadane w czasie pobicia, które nie chciały się goić, gromadziły powoli ropę w jego organizmie.

TYTAN CIERPIENIA

Z powodu swego heroicznego znoszenia obozowej męki, zyskał miano „tytana cierpienia”. Oto fragmenty zeznania jednego z naocznych świadków:

„Wieczorami odwiedzałem księdza Mroczka. Rozmowy z nim były krzepiące, Nie filozofował. Swoją prosta wiarą, wyrażaną w prostych słowach, zdobywał i uspokajał słuchacza. We wszystkim umiał wskazać Boży cel. Jego prostota i dobroć działała kojąco na ludzi w tym morzu złości, nienawiści, rozżalenia i cierpienia, które dotykało tego czcigodnego kapłana. Pokochaliśmy go.

Pewnego wieczora ks. Mroczek przyznał się, że rana się nie goi, z co gorsza puchnie mu i boli prawe udo. Poszedłem do doktora Turschmida. Ten przyrzekł sprawę zbadać. Nazajutrz stwierdził ropę w prawym udzie. Znowu narkoza i zabieg operacyjny. Cierpienia potęgowały się. Pewnego dnia chirurg stwierdził u niego ropę w prawym ramieniu. Znowu narkoza i operacja. A po kilku dniach ropa w lewym ramieniu.

Był to dziwny przypadek. Lekarze stali bezradni. A to szło galopem. Ropa w lewej pachwinie, ropa w prawej pachwinie... Narkoza po narkozie, zabieg po zabiegu...

Byłem przy ostatnim zabiegu ks. Mroczka. Leżał na stole operacyjnym. Jego piękna, pogodna, uśmiechnięta twarz nie zdradzała cierpienia. – „Jacy dobrzy jesteście, panowie, jacy dobrzy, kochani”... powtarzał.

Całe jego ciało było w ropie. Doktor Turschmid i doktor Zabłocki, z wielką troskliwością, choć bez przekonania, oczyszczali głębokie rany, przemywali utlenioną wodą, zalewali jakimś „ersatzem” i bandażowali starannie – niestety, tylko papierkami. Po zakończeniu zabiegu ksiądz Mroczek wyglądał jak egipska mumia, był obandażowany od kostek u nóg aż po samą szyję...

Wróciłem do doktora Turschida. Doktorze, czy ksiądz Mroczek bardzo cierpi? On nigdy się nie poskarży.

- To tytan cierpienia – odpowiedział. – Patrę na niego z podziwem. Nie miałem podobnego wypadku w mojej długoletniej praktyce. To są nieludzkie bóle.

- Piękny typ kapłana – rzekłem.

- Gdybyśmy nie mieli takich kapłanów, byłibyśmy stokroć gorsi i podlejsi niż jesteśmy... – powiedział w zamyśleniu stary lekarz.

- A... czy długo będzie się jeszcze męczył? – zapytałem, nie licząc na odpowiedź. Myślał chwilę i odpowiedział:

- Ropa jest już w podbrzuszu. Sądzę, że do trzech godzin do trzech dni...

Po zgaszeniu światła tego dnia, przy pryczy księdza Mroczka snuły się bardzo liczne cienie więźniów. Jęki rozlegały się ze wszystkich stron sali.

Wielu więźniów zmarło tej nocy. Rano. Gdy promienie zimowego światła usiłowały przebić zamrożoną szybę, w oknach tej koszmarnej szpitalnej sali – nie otworzyły się już oczy księdza Mroczka. Jego twarz była pełna jasności i pogody. Usta troszeczkę rozchylone, jak przy wymawianiu litery: „b”. Może w ostatniej sekundzie chciał powiedzieć: „bądź wola Twoja”...

Tyle naoczny świadek.

Ksiądz Ludwik Mroczek odszedł do Pana 5 stycznia 1942 roku, w 36 roku życia, 19 ślubów zakonnych i 8 kapłaństwa. Modląc się o wyniesienie na ołtarze tego „tytana cierpienia” naśladowujmy go w znoszeniu naszego osobistego cierpienia i przeciwności życia.

Kraków, marzec 2002 r.

Ks. Michał Szafarski vicepostulator